

## **Sądy pod sąd i osąd**

Porwanie i zamordowanie Krzysztofa Olewnika oraz śmierć głodowa Rumuna w polskim areszcie to zdaniem Andrzeja Zolla, byłego rzecznika praw obywatelskich i prezesa Trybunału Konstytucyjnego przykład „pewnych braków w funkcjonowaniu aparatu państwa”. Jest on przekonany, że z obu tych spraw nie należy wyciągać daleko idących wniosków, a tym bardziej wykorzystywać je w bieżącej walce politycznej. Ton umiarkowania i powściągliwości charakteryzuje poglądy Andrzeja Zolla dokładnie od momentu objęcia władzy przez Platformę Obywatelską. Polityka PiS-u i premiera Jarosława Kaczyńskiego nie mogła liczyć na kredyt zaufania profesora, gdyż naruszała podstawy historycznego kompromisu zawartego przy okrągłym stole, prowadzącego do III RP, której Andrzej Zoll jest wielkim orędownikiem. Cóż, poprzednia ekipa rządowa nie chciała budować „społeczeństwa obywatelskiego” i negowała ideę „państwa prawa”, przez co stawiała się po stronie sił antydemokratycznych.

Używanie sloganów, haseł-wytrychów, których zakamuflowany sens znany jest tylko ich twórcom i niektórym co ważniejszym popularyzatorom, należy do stałego repertuaru elit III RP. Ideał „społeczeństwa obywatelskiego” postulował, jak wiadomo, sam prof. Bronisław Geremek i pewnie tylko on wie, jaka jest, a może jaka powinna być, prawdziwa definicja tego określenia. Z pewnością jego „społeczeństwo obywatelskie” nie jest tym samym, co „państwo obywatelskie”, o jakim pisał i jakie

postulował w swych pracach naukowych prof. Feliks Koneczny. Podobnie jest z pojęciem „państwa prawa” albo określeniem „demokratyczne państwo prawo”. Klasycznym państwem prawa była III Rzesza Niemiecka. Wszystko cokolwiek czyniono w Niemczech, musiało być i było zgodne z prawem. Także obozy koncentracyjne i sam Adolf Hitler, najczystsze źródło państwa prawa i jedyny najwyższy sędzia. Dodanie do „państwa prawa” przymiotnika „demokratyczne” także niczego nie wyjaśnia, ani o niczym nie przesądza. Dojście Hitlera do władzy było demokratyczne, tak jak wybory, które wprowadziły go do parlamentu.

Studiowałem prawo w PRL i mogę stwierdzić publicznie, że jestem niedouczonego absolwentem prawa. To samo muszę powiedzieć o olbrzymiej większości moich ówczesnych wykładowców, nauczycieli akademickich. Byli niedouczonego prawnikami i kiepskimi naukowcami. Szacunek i zaufanie wzbudzali nieliczni profesorowie uczelni przedwojennych, w tym lwowskich, a szczególnie niezapomniany prof. Wiktor Kornatowski, specjalista od św. Tomasza z Akwinu, wykładowca historii doktryn polityczno-prawnych. On jeden nie był przesiąknięty marksistowską ideologią i polityką, które pozbawiają najbardziej pożądaną cechę w myśleniu o prawie, a więc logiki rozumowania.

W wywiadzie dla „Dziennika” Andrzej Zoll krytykuje Jarosława Kaczyńskiego za forsowanie takiego modelu władzy państwowej, „gdzie sędzia miał być funkcjonariuszem realizującym politykę państwa”. Tymczasem, zdaniem Zolla, taki sędzia nie może

realizować polityki państwa, czy „polskiej racji stanu”, a wyłącznie „rację prawa”. Logika każe zapytać – w czyim imieniu wydawane są w Polsce wyroki sądowe i czy sędzia nosi na piersi łańcuch z wielkim metalowym znakiem paragrafu, czy polskim orłem w koronie. Jarosław Kaczyński skrytykował polski sąd za wyrok przyznający byłym niemieckim właścicielom prawo do zwrotu mienia pozostawionego dobrowolnie na rzecz skarbu państwa, co wiązało się z wyrzuceniem na bruk polskiej rodziny. Swój sprzeciw uzasadniał nierealizowaniem przez sąd polskiej racji stanu. Jego wypowiedź została uznana przez Andrzeja Zolla za „zagrożającą demokracji”. Logika każe także zapytać, a czym jest owa „racja prawa” faworyzująca w polskim sądzie prawa obywatela niemieckiego przed prawem obywatela polskiego? Czy może zagrażać demokracji krytyka wyroku niesprawiedliwego albo czy krytyka postanowienia sądu sprzeczna z ideą państwa obywatelskiego może być odbierana jako zagrożenie dla demokracji. Czy to, że Polska była stroną w sprawie, ma przesądzać o niemożności dochodzenia przez polski sąd polskiej racji stanu? Czy podobne wypowiedzi, jak ta ostatnia prof. Andrzeja Zolla, nie są pewnym przygotowaniem nas, opinii publicznej, na wyroki polskich sądów wydawane na podstawie unijnego prawa („racja prawa”), a kończące się niekorzystnymi dla obywatela polskiego postanowieniami?

Zastanawia relatywizm poglądów naszych „czołowych” prawników. W uzasadnionej krytyce niesprawiedliwego wyroku doszukują się

przejawów autorytaryzmu i lekceważenia demokracji.

Równocześnie nie dostrzegają elementarnego braku poszanowania dla prawa ze strony sędziów i sądów, tych sprawiedliwych, bezpośrednio wyznaczonych do przestrzegania prawa przez innych. Ostatnio Sąd Najwyższy uznał, że skazywanie przez peerelowskie sądy, tzw. wrogów systemu, czy wrogów ludu było zgodne z prawem. Stalinowski zbrodniarz sądowy Kazimierz Graff, który łamał istniejące ówczesne, zbrodnicze prawo, ale jednak prawo, został przez sąd uniewinniony. Sąd nie dopatrzył się złamania prawa. Nieco wcześniej ten sam Sąd Najwyższy w swojej uchwale zamyka oczy na postępowanie tych sędziów, którzy wydawali wyroki w stanie wojennym z pogwałceniem dekretu o stanie wojennym.

Gdyby sądy, ślepe na rację sprawiedliwości, kierowały się tylko „racją prawa”. Niestety, kierują się „racją sędziów”, czyli swojego zamkniętego, nigdy dotąd nie poddanego osądowi środowiska.

**Wojciech Reszczyński**

„Nasza Polska” 23.04.08 r.